

Gdybym spisał tylko tytułowy katalog starożytnych rzeźb, zawartych w muzeach włoskich, nie zmieściłbym go w pozostałych do końca roku arkuszach „Prawdy”. Musi więc czytelnik pozwolić mi na bardzo ograniczony wybór. We florenckiej galerii Uffizi znajduje się trybuna, mała okrągła sala, w której zgromadzono największe arcydzieła tego zbioru. Taką trybuną będą i moje szkice.

Jak wszyscy zapewne, szukałem wszędzie oryginałów greckich i jak wszyscy znalazłem ich w najbogatszych muzeach bardzo mało. Są to przy tym po większej części drobne okruchy geniuszu Hellenów, który dochował nam się głównie w odbłaskach — rzymskich. Wobec ilościowego ubóstwa spuścizny można zapytać: czy my mamy dokładne wyobrażenie o rzeźbie greckiej, kiedy najznakomitszych jej twórców wcale nie znamy? Ratuje nas chyba tylko do najwyższej doskonałości doprowadzona sztuka kopiowania w pracach artystów rzymskich, którzy w niezliczonych okazach powtarzali wzory z wiernością odlewu. Zresztą co jest oryginałem, a co kopią, nie wiadomo, gdyż żaden z zabytków klasycznego snycerstwa nie ma pewnej metryki i każdy prawie jest bezimiennym.

Estetyka najpoważniej zastanawia się dotąd, czy rzeźba nowożytna po najszcześniejszych postępkach dorówna kiedykolwiek arcydziełom greckim. Wyznam, że zagadka ta robi na mnie wrażenie medytacji, czy urodzą się jeszcze Tellowie, którzy będą umieli strzelać z łuku trafiąc jabłko na głowach swych synów. W pewnej mierze bowiem już prześcignęliśmy rzeźbę grecką, a w pewnej prześcignąć jej nie możemy. Każdy bowiem rodzaj twórczości ma w rozmaitych epokach swego rozwoju właściwe normy, w których się doskonalili i w których dochodzi do swego zenitu. Postęp sztuki jest nie tylko postępek jej sposobów, ale i form. Homer może sto razy narodzić się w dziejach, a nigdy już nie napisze Iliady, ale Nieboską komedią, Pana Tadeusza lub jakiś inny poemat, którego typu nie znamy. Podobnie rzecz się ma z rzeźbą. Ta jej odmiana, która wyrosła w życiu greckim, dosięgła w twórcach Praksytelesów i Fidiaszów najwyższego rozkwitu i do dalszego doskonalenia się jest niezdolną. Nowsze bowiem czasy mają inne upodobania, wprowadziły do sztuki inny pierwiastek. Ich znamię jest dramat i powszednia, ludzka prawda, podczas gdy główną cechą rzeźby helleńskiej był idealny, boski spokój. Porównajmy posągi współczesne z klasycznymi: tu jednostajność rysów, zacierająca tak dalece wszelką różnicę, że często archeologowie w odgadnięciu jakiegoś zabytku wahają się między Apollonem a... Minerwą; tam piętno charakterystyczne, odcisnięte w każdym szczególe postaci. Gdyby nasze statuy pokruszono, nikt za tysiąc lat nie wątpiłby, czy ma przed sobą mężczyznę czy kobietę, czy Napoleona I, czy Chrystusa. Rzeźba grecka nawet w upostaciowaniu najtragiczniejszej walki nie odbija się nigdy dostatecznie na twarzach swych bohaterów. W muzeum neapolitańskim jest słynna grupa Byka farnezyjskiego *. Ruch w niej z dala szalony; wygięcie torsów, naprężenia mięśni — wszystko wyraża straszną scenę przywiązywania Dirke do rogów rozwściekłego byka. Ale gdy przyjrzymy się głowom

zarówno ofiary, jak i dwu młodzieńców, mszczących krzywdę swej matki, dostrzeżemy taki w nich spokój, jak gdyby w roli kariatyd podpierały balkon nowoczesnego pałacu. W galerii Uffizi spotykamy grupę dwu zajadle z sobą walczących zapaśników; jeden drugiego powalił, przygniótł kolanami, pastwi się nad nim, dusi, ale gdyby nam ich twarze pokazano w odosobnieniu, -przypuścilibyśmy, że lekko skrzywiły się do siebie, zgniółwszy w zębach kwaśne winogrona. Rozbita na pojedyncze postacie grupa Nioby z synami i córkami (w tejże galerii), skutkiem tego spokoju w twarzach, nie znającemu mitologii nie nasunie na myśl tragedii. Nawet najdramatyczniejsze postacie rzeźby starożytnej, Gladiarencja, Mojżesz, Pieta (Rzym) i inne dzieła mniejsze, rozrzucone po kościołach, nie wyglądają kornie przy arcydziełach klasycznych, a jednocześnie zdradzają widoczne pochylenie się ku realizmowi. Dostrzec to można szczególnie w Mojżeszu. Nie widziałem nic piękniejszego wykutego w marmurze. To nie półsenni bogowie i bohaterowie greccy, to wódz, który nie tylko swą postawą, ale i twarzą, wylewa taką energię, że nie śmiesz przystąpić ku niemu, ażeby zerwawszy się nie roztrzaskał o twą głowę kamiennych tablic. Mimo całej powszechnie uznanej nieproporcjonalności w rozmiarach, wywiera niezatarte wrażenie. Ciągłe go widzę, a zdaje mi się, że wzburzony chce powstać i biec już nie dla karania, ale ratowania swego ludu. Nie mogę na ten sam podziw zdobyć się dla grobowców medycejskich Michała Anioła (Florencja), mimo patentu arcydzieł, jaki otrzymały w estetyce. Sądzę nawet, że zachwyty dla nich podyktował łamiący samodzielność sądu urok czczonego imienia artysty. Są to bowiem dwie grupy jak gdyby nie wykończone. I w nich jednak odciskają się wyraźnie ślady realizmu, które mistrz grecki zatarłby starannie.

Nader ciekawy do porównania widok przedstawiają utwory dłuta współczesnego we Włoszech. Nie mogą one jeszcze wydobyć się z form greckich, ale przekonywają, że rzeźba opuściła już krainę bogów i bohaterów, sfery dumnego spokoju, schodząc coraz bardziej do życia powszedniego. Jest ona mniej imponującą, ale rozmaitszą, charakterystyczniejszą, zrozumialszą. Po wyjściu z muzeum zamykamy starożytną epopeę, a rzuciwszy okiem na sklepowe wystawy, otwieramy współczesną powieść. Tu kobieta w kąpielowym stroju skacze do wody, tam dziecko wykrzywiło płacząco swą buzię, tam znowu ksiądz mizdrzy się do uroczej grzesznicy — słowem, ciągnie się nieskończony szereg zwykłych a odmiennych. Patrząc na nie, czujemy ulgę w strapieniu, że rzeźba starożytna stworzyła wzory niedoścignione. Tak, niedoścignione w swoim rodzaju, ale nie w nowożytnym, który także pozostawi pewnie typy doskonałe.

[SEO by Artio](#)